

PAUza

Akademicka



Rok XVI

Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności
pauza.krakow.pl

Nr 641 Kraków, 13 kwietnia 2023
pau.krakow.pl

Rozmowa o Polsce

Bez mediów publicznych

Wielką słabością dzisiejszego krajobrazu medialnego w naszym kraju jest sytuacja mediów publicznych, które stanowią obecnie jednogłośną tubę propagandy politycznej. Nie będzie, jak sądzę, nikogo, kto podjąłby się obrony tego stanu rzeczy. Jestem więc zdania, że telewizję i radio, mieniające się obecnie publicznymi, trzeba będzie po prostu zamknąć, nie pozostawiając po nich najmniejszej żywej „resztki”.

Przykro dziennikarzowi to mówić, zwłaszcza komuś, kto jak ja czterdzieści lat przepracował w Polskim Radio SA, wierząc, że przynosi to pożytek.

W prasie drukowanej mamy wyraźne podziały, nawet na subtelniejsze polityczne odcienie. Pozostanie tylko odebrać ORLENOWI gazety regionalne i lokalne, a przywrócenie ich niezależności i prawdomówności nie będzie bardzo trudne. Nadzieję opieram tu na publikowanych stanowiskach dziennikarzy tej prasy. Kolegów z telewizji (i radia) nie oceniam, bo może pracując tam, głoszą swoje głębokie przekonania, zatem postępują zgodnie z sumieniem.

Myśląc o przyszłości, musimy pamiętać, że rządzący zawsze starają się mieć wpływ na media najpowszechniej oddziałujące, tyle że w państwie praworządym są w tym krępowani przepisami prawa. Przestrzegania przepisów ze strony mediów pilnuje u nas Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji. W ostatnich latach jesteśmy świadkami służebnych wobec władzy działań tego ciała.

Wracając do pomysłu rezygnacji z odbudowania mediów publicznych w post, przywołam parę argumentów. Najprostszy to przewidywalna trudność ze znalezieniem kompletu dziennikarzy i publicystów, którzy cieszyliby się powszechnym, a w każdym razie przeważającym w skali społecznej, zaufaniem, którym większość z nas wierzyłaby, że nie kłamią, zachowują odpowiadające rzeczywistości proporcje w opisywaniu świata, miarkują własne emocje, niekoniecznie je ukrywając. Tu dygresja: dziennikarz nie musi być „przezroczysty”, odbiorcy mogą (nawet powinni) znać jego podstawowe poglądy, ale musi być rozpoznawalnie prawdomówny.

Z tym się wiąże kolejna trudność utrzymywania mediów naprawdę publicznych, reprezentujących nas wszystkich, niezależnych od władzy państwowej, od partii politycznych, od Kościoła, od samorządów, od biznesu. Konieczność pilnowania nawet tych godnych zaufania dziennikarzy, ich zwierzchników, ich zapraszanych gości – nie tylko przed aktami złej woli (nie można ich wykluczyć), ale także przed skutkami niekompetencji, jakie nieuchronnie się zdarzają w portretowaniu wszystkiego, co nas otacza, przed pomyłkami, które w szczególnych sytuacjach politycznych, a także społecznych, mogą groźnie urastać.

Jeśli zrezygnujemy z mediów publicznych zastąpią je stacje telewizyjne i rozgłośnie radiowe związane z, najogólniej mówiąc, grupami ideowymi (wliczam w to partie), środowiskami

intelektualnymi i kulturowymi, jakie nie muszą udawać politycznej obojętności ani uciekać od politycznych opinii, nawet deklaracji, byle czyniły to jawnie. Trzeba także powtarzać nakaz prawdomówności, zapisywany we wszelkich katalogach „dobrych praktyk”, kodeksach etycznych itp. najdobitniej i najbardziej jednoznacznie w Dekalogu, dokąd warto odsyłać.

W spolaryzowanym społeczeństwie, a nasze podzieliło się wielorako i głęboko w ostatnim siedmioleciu, media publiczne zdają się mało potrzebne, gdyż prezentując wyważone i obiektywne, tj. bezstronne, opinie o rzeczywistości mało kogo mogą zadowolić, a prawie nikogo przekonać. Tym bardziej, że ich wiarygodność została zniweczona, przekonanie o tym jest niemal powszechne i będzie jakiś czas trwało.

Jestem przekonana, że konieczne jest takie radykalne przeobrażenie

sfery powszechnej komunikacji, choćby dlatego, że pierwszym krokiem w tej sferze musi być zlikwidowanie tego, co dziś przypina sobie nazwę: publiczne. Myślę, że może się to odbyć bez sądu, zatem bez straty czasu na karanie winnych, przez odsunięcie pracujących teraz w telewizji i radio utrzymywanych przez państwo, od zawodu – radykalnie i bezpowrotnie. Jeśli znajdziemy się w sytuacji jednoznacznej, bez odcieni będzie trzeba tę sytuację jednoznacznie zmienić.

Nie spodziewam się, by podziały w społeczeństwie znacząco się zmniejszyły, pragnąc przywrócenia normalnej między ich przedstawicielami konkurencji. Do tego nie są potrzebne centralne media, balansujące nieustannie między stronami sporów, pilnowane nieuchronnie przez specjalne ciało, samo, jak pokazuje praktyka, wymagające kontroli, bo w spory, chcąc nie chcąc, uwikłane.

Mówiąc o takich perspektywach, słyszę, że mediów – publicznych czy prywatnych, ogólnospołecznych, partyjnych, samorządowych, trzeba pilnować. W zakresie podstawowej rzetelności, głównych zasad profesjonalizmu, także ludzkiej elementarnej uczciwości, bo nie będą tam pracować anioły. Na pewno, ale to zadanie zdoła chyba pełnić, dostosowane do sytuacji prawo, za sprawą egzekutorów, a dostosować przepisy będą mogli prawodawcy.

Oczekiwana nowa epoka nie będzie zbyt podobna do epok minionych. Na długo naznaczą ją relikty spustoszeń, przede wszystkim moralnych, jakie nastąpiły w ostatnich latach. Jednym z najgorszych i chyba szczególnie trwałych, jest drastyczny spadek poziomu zaufania – we wszystkich wymiarach: społecznym, lokalnym, środowiskowym, indywidualnym. Wraz z tym wzmożona czujność wobec każdego, nawet neutralnego politycznie przedsięwzięcia, wobec każdej, choćby częściowo oficjalnej, propozycji. Nie trzeba tłumaczyć, jak bardzo jest to szkodliwe, ale musimy o tym pamiętać, żeby przerywać procesy degradacji niezbędnych normalnemu społeczeństwu wartości.

MAGDALENA BAJER

Jak powinien wyglądać system edukacji moich/naszych prawnucząt

Przedszkole i szkoła podstawowa

Przedszkole służy socjalizacji maluchów, a rolą nauczyciela jest wyzwolenie w nich empatii i zaakceptowania różnorodności. Już na tym etapie ważne jest odkrywanie indywidualnych predyspozycji i pomoc w przezwyciężaniu trudności i ograniczeń. Z upływem miesięcy i lat, pod okiem nauczyciela, dzieci uczą się pracy zespołowej i odpowiedzialności. Uczą się, jak wymieniać poglądy, klócić się i godzić, wspólnie rozwiązywać problemy. Nie konkurują o oceny, gdyż się ich nie stosuje, istnieją natomiast mobilizujące sposoby nagradzania wysiłku i osiągnięć. Testy, sprawdzające stopień opanowania danej porcji wiadomości i umiejętności, są dyskretnie wkomponowane w proces nauczania, a ich wyniki służą nauczycielom jako wskazówki, którym uczniom trzeba indywidualnie poświęcić więcej uwagi, a przed którymi stawiać coraz ambitniejsze cele, aby nie zahamować rozwoju uczniów wybitnie uzdolnionych. Pod koniec mniej więcej dziewięciu lat nauki w szkole podstawowej nauczyciel przyjmuje funkcję doradcy, by – z udziałem rodziców – pokierować absolwentów albo wprost do szkoły średniej, albo dać im czas na dalszy rozwój w trakcie nauki zawodu zgodnego z predyspozycjami i zainteresowaniami. **I jedni, i drudzy absolwenci muszą wynieść ze szkoły pewne minimum wiadomości i umiejętności (w tym kompetencje informatyczne i znajomość języka obcego), aby na resztę życia zachowali zainteresowanie światem i chęć czynienia go lepszym.** Te ostatnie słowa powinny być mottem na wszystkich szczeblach edukacji.

Szkoła średnia

W polskiej szkole przyszłości do pierwszej klasy szkoły średniej trafiają, na zasadzie rejonizacji, uczniowie o różnym stopniu przygotowania, więc trzeba im stworzyć możliwość wyrównania szans w ramach zintegrowanych przedmiotów, np. biologia+chemia+geografia; matematyka+fizyka+informatyka; język polski+historia+sztuka+muzyka itd. W pierwszej klasie szkoły średniej uczeń będzie miał szansę zorientować się w najnowszych osiągnięciach różnych dyscyplin naukowych (w przypadku biologii byłaby to obecnie biotechnologia i bioróżnorodność), przy czym – mimochodem – pozna terminy specjalistyczne niezbędne do codziennego porozumiewania się między dyscyplinami, potencjalnie przydatne w życiu codziennym. Dzięki rezygnacji z niezdrowej konkurencji o oceny na rzecz pracy zespołowej, możliwa będzie owocna kooperacja w ramach kilkuosobowych grup realizujących miniprojekty, np. w ramach 'trójpaku' biologia+geografia+historia uczniowie opracują historię i geografę przetaczania się pandemii przez różne kontynenty; zajmą się podstawami walki organizmu z zarażkami i postępowaniem medycyny w ich zwalczaniu. Przekonanie o konieczności szczepień uczniowie powinni wynieść już ze szkoły podstawowej!

Od drugiej klasy każde liceum wprowadzi 2–3 letni program przedmiotów podstawowych (język polski, język obcy, matematyka+informatyka) i wypracuje indywidualne programy do wyboru przez przyszłych biomedyków, inżynierów, artystów, w trakcie których najbardziej zainteresowani uczniowie będą sięgać po podręczniki akademickie.

Aby mieć status osoby ze średnim wykształceniem, należy pozytywnie zaliczyć określoną liczbę kursów. Najzdolniejsi zrobią to w 24 miesiące, inni mogą rozłożyć ten proces na kilka lat, nawet z przerwami na podróże lub pracę zawodową.

Szkoły pomaturalne i uczelnie wyższe

Otwarty dla wszystkich zainteresowanych rok zerowy służy zapoznaniu się z ofertą edukacyjną danej placówki. Licencjat czy magisterium (a potem doktorat) uzyskają ci studenci, którzy – w swoim tempie i rytmie – zaliczą ustaloną liczbę kursów i sfinalizują wymagane na tej konkretnej uczelni dysertacje, oparte na wynikach eksperymentów lub obserwacji, albo rozprawy teoretyczne. Tu mogą (lecz nie muszą) pojawić się egzaminy końcowe.

Czy jest to możliwe?

Tak, oczywiście, bo przytoczone tu schematy nie są moim pomysłem, lecz są oparte na funkcjonujących już systemach edukacji w niektórych krajach szeroko pojętej Europy Zachodniej. Przyjazny dla uczniów, empatyczny system szkolnictwa wypracowała w ciągu około 40 lat Finlandia, przodująca wśród krajów europejskich w międzynarodowych testach dla piętnastolatków, stając się wzorem do naśladowania. Wprawdzie podobne (a nawet lepsze!) wyniki uzyskiwali w drugim dziesięcioleciu XXI wieku uczniowie z niektórych krajów/regionów azjatyckich (z Singapurem na czele), lecz było to okupione ogromnym wysiłkiem uczniów i korepetytorów, zatem azjatyccy dydaktycy i pedagodzy skłaniają się już ku wzorcom europejskim. Warto podkreślić, że w Finlandii płatne korepetycje są od lat prawnie zabronione.

A jak wygląda obecny system edukacji w Polsce?

W Polsce jest on scentralizowany i zbiurokratyzowany. Istnieje ministerialna podstawa programowa, ogromnie przeładowana, bez koordynacji międzyprzedmiotowej, do której muszą się dostosować autorzy podręczników szkolnych i nauczyciele, co odbija się na uczniach wkuwających mnóstwo specjalistycznych terminów, definicji i faktów, nieprzydatnych w życiu codziennym. Korepetycje są nagminne. Podręczniki nie nadążają za postępami nauki. Nauczyciele nie mają czasu na aktualizację wiedzy. Szkoła nie uczy współpracy, lecz wymusza niezdrową rywalizację, gdyż przepustką do szkół średnich i wyższych są (z reguły) wyłącznie oceny z niższego szczebla nauczania.

Kiedy to się zmieni?

Nieprędko (z wyjątkiem szkół prywatnych), gdyż wielu edukatorów i rodziców przywykło do archaicznego systemu pruskiego, któremu sami zawdzięczają wykształcenie. Nadzieję budzi mobilność naszej młodzieży, która w ramach wymiany międzynarodowej pozna i doceni zachodnie standardy nauczania i uczenia się, a następnie zechce i potrafi implementować je w swoich małych ojczyznach na terenie Polski.

Proces ten można jednak znacznie przyspieszyć, jeżeli znajdziemy czas i energię, aby zaangażować się w dyskusję na temat proponowanego kierunku zmian oraz propagowanie modyfikacji naszego skostniałego systemu oświaty.

Studia strategiczne – trzecia odsłona

Studia strategiczne jako akademicka dyscyplina badawcza *sui generis*, od początku ukierunkowana na praktykę, ukształtowały się w pierwszej dekadzie zimnej wojny, zwłaszcza w związku z pojawieniem się broni atomowej. Początkowo były zdominowane przez Anglo-sasów, od nich wzięły też sam termin – *strategic studies*. I trudno się dziwić, bo to Amerykanie wzięli na siebie ciężar intelektualnej obsługi całkowicie nowej sytuacji w stosunkach międzynarodowych. Ta nowość to strategiczne i ideologiczne zdominowanie świata przez dwa antagonistyczne względem siebie supermocarstwa, dysponujące arsenałem militarnym mogącym unicestwić życie na ziemi. Strategia pozostawała domeną wojskowych i akademii militarnych. Nadal zajmowała się tocznieniem i wygrywaniem wojen. Natomiast studia strategiczne w czasach zimnej wojny zajmowały się tym, jak uniknąć wojny, a przynajmniej wojny totalnej i nuklearnej między USA a Związkiem Sowieckim.

Stawka możliwego konfliktu i waga wyzwania sprawiły, że mieliśmy w tym okresie do czynienia z prawdziwym wysypem wspaniałych analityków i badaczy oraz mniejszych lub większych teorii z tego zakresu, z teorią odstraszenia na czele. Jej praktyczną odmianą była strategia odstraszenia, stanowiąca rdzeń polityki (doktryny) powstrzymywania. Któż z przedstawicieli stosunków międzynarodowych czy nauk politycznych nie zna takich nazwisk jak Brodie, Schelling, Wolhstetter, Aron (a właściwie dwóch Aronów – Raymond i Robert), Beaufre, Kissinger, Snyder czy Brzeziński – istna galeria sław. To był tak zwany złoty okres studiów strategicznych. To w niemalym stopniu dzięki nim udało się uniknąć kolejnej wojny światowej i doprowadzić do pokojowego upadku Związku Sowieckiego.

W pierwszych latach po zakończeniu zimnej wojny wydawało się, że studiom strategicznym usunął się grunt spod nóg. Zgodnie z obietnicą prezydenta G.H. Busha (1990) miał nastąpić „nowy światowy porządek”, w którym dobra współpraca wielkiej piątki (mocarstw – stałych członków Rady Bezpieczeństwa) będzie zaprzęgać ONZ do rozwiązywania ważnych międzynarodowych problemów bezpieczeństwa. Jednak w ramach liberalnego porządku międzynarodowego, który się wyłonił po zimnej wojnie, pojawiła się wśród mocarstw zachodnich pokusa używania siły do ochrony praw człowieka i wprowadzania demokracji na miejsce siły przez nie obalanych tyranów (Kosowo, Irak, Libia). Nastąpił czas operacji *out of area*, w których studia strategiczne zasadniczo nie uczestniczyły. W tych operacjach racjonalność strategiczną zastępowało ideologiczne myślenie życzeniowe i przekonanie, że złożone problemy można rozwiązywać siłą zbrojną. Z drugiej strony, następował powolny wzrost potęgi i ambicji mocarstw rewizjonistycznych, zwłaszcza Rosji i Chin. Przy czym Rosja sprawiała wrażenie, że lepiej niż mocarstwa zachodnie posługuje się siłą militarną do celów politycznych. Bez wątplenia liberalny interwencjonizm przyspieszył kres liberalnego porządku międzynarodowego. Uzasadniając agresję na Ukrainę w lutym ubiegłego roku, Putin chętnie sięgał do „precedensów” w postaci zachodnich interwencji zbrojnych.

I tak wchodzimy w kolejną wersję porządku międzynarodowego, który dla studiów strategicznych będzie

trzecią fazą ich rozwoju. Niewiele da się dzisiaj powiedzieć o obliczu nadchodzącego porządku, choć jedna jego cecha jest niemal pewna, to wielobiegunowa *power politics*. Jak pokazuje agresja Rosji, ambicje Chin, sytuacja w wielu innych miejscach świata, ale też determinacja Zachodu, by bronić „porządku opartego na zasadach” (*rules based order*) oraz swoich interesów w skali globalnej i swojego świata wartości w granicach Zachodu, przed nami czas niepewności i rosnącego ryzyka, także ryzyka wojny, w tym wojny nuklearnej. Przypomnijmy, misją studiów strategicznych jest analiza relacji między siłą militarną a celami politycznymi, których osiągnięciu może ona ewentualnie służyć, aktywnie lub pasywnie. Ich zadaniem powinno być zatem także ostrzeganie decydentów przed próbami użycia siły w sytuacjach, w których może to być nie tylko nieskuteczne, ale przynieść więcej szkód, niż rozwiązać problemów (*vide* Irak 2003). Nie mogą być zatem dyscypliną dworską, choć tak się je nieraz postrzega. Nie mogą też dawać się zwodzić ideologicznym czy ambicjonalnym syrenim śpiewom. Wielkoruski szowinizm i ambicje Putina okazały się takim syrenim śpiewem, kierującym Rosję ku agresji na Ukrainę.

Trzecia faza rozwoju studiów strategicznych to także szansa na ich rozwój w Polsce. Z oczywistych względów nie mogły one u nas zaistnieć w czasach zimnej wojny, a w czasach liberalnego porządku zbyt chętnie w Polsce podążano za kierunkiem i pomysłami, które były generowane za Oceanem. Z jednej strony, to w pewnym stopniu zrozumiałe, ale z drugiej, rezultatem braku samodzielności była wtórność i niezdolność do oryginalności. Niezależnie od tego, na polskich uczelniach powstało niemało zakładów czy katedr studiów strategicznych, wykształciło się spore środowisko, co w sumie zaowocowało niezłym dorobkiem publikacyjnym. Mamy niezłą podstawę, aby dojrzałe wejść w trzecią odsłonę studiów strategicznych. Stymulować powinny problemy do podjęcia. Pierwszym z nich jest Rosja i jej skłonność do używania siły militarnej wbrew prawu, skłonność do zastraszania otoczenia i redukcja obrazu świata do rywalizacji mocarstw i stref wpływów, o które one walczą. Musimy szukać recept, aby skutecznie blokować takie ambicje polityczne, aby Rosję „nawracać” na cywilizowane zachowania. Drugim wyzwaniem jest pożytek, jaki powinniśmy mieć z Sojuzem Atlantyckim, zarówno w dziele powstrzymywania Rosji, jak i zapewniania bezpieczeństwa w strefie euroatlantycznej, a nawet globalnej równowagi sił. Na dalszą uwagę zasługuje dążenie UE do wybicia się na strategiczną dojrzałość. Wzrost potęgi Chin i ich wpływ na globalną sytuację bezpieczeństwa musi być kolejnym ważnym obszarem zainteresowań naszych studiów strategicznych. Po dłuższej przerwie powraca waga problematyki nuklearnej.

Nieco ponad 20 lat temu na łamach jednego z tygodników opublikowałem tekst zatytułowany *Odważ się myśleć, polski strategu!*. Nie mogę powiedzieć, aby to się nam szczególnie udało. Trzecia faza rozwoju studiów strategicznych, w którą wchodzimy wraz naszymi partnerami na Zachodzie, nie pozostawia nam wyboru. Musimy mieć odwagę myśleć razem z nimi i samodzielnie. Stawką jest nasze bezpieczeństwo i nasz świat wartości.

Wisielczy humor, nie tylko primaaprilisowy

W numerze 639 PAUzy Akademickiej ukazała się taka oto informacja:

„Wiadomość z ostatniej chwili:

Uznając, że rozwój nauki jest ważnym elementem obronności państwa, rząd postanowił zwiększyć nakłady na naukę i szkolnictwo wyższe do 3% PKB, począwszy od 2024 roku. Aby zapewnić ich właściwe wykorzystanie, te dodatkowe środki będą oddane do dyspozycji nowo utworzonej Akademii Kopernikańskiej”.

Treść jest szokująca z dwóch powodów: po pierwsze, gdyż zapowiada prawie trzykrotny wzrost nakładów na naukę i szkolnictwo wyższe (dalej będę się posługiwał akronimem NSW) w okresie jednego roku w sytuacji, gdy od dziesięcioleci budżet tego sektora oscylował wokół tej samej wielkości około 1% PKB, a po drugie, że anonsuje Akademię Kopernikańską jako gestora nowych środków. Ponieważ trudno mi było uwierzyć w te rewelacje, zwróciłem się do redakcji pisma z prośbą o dalsze wyjaśnienia. W odpowiedzi przeczytałem, że jest to żart primaaprilisowy (numer ukazał się 1 kwietnia 2023 r.). Fakt, nie spojrzalem na datę i dałem się nabrać. Na swoje usprawiedliwienie mogę powiedzieć tylko tyle, że znając realia obecnej polityki naukowej naszych władz, trudno nie zdziwić się zapowiedzią trzykrotnego zwiększenia wydatków na naukę i szkolnictwo wyższe w przeciągu 12 miesięcy (nie takie przejawy propagandy sukcesu pojawiają się prawie każdego dnia) oraz przyznaniem Akademii Kopernikańskiej, tworowi dopiero w stadium organizacji, środków prawie dwa razy przekraczających budżet reszty podmiotów „naukowych” razem wziętych.

Zgodnie ze starym porzekadłem, nie ma złego, co by na dobre nie wyszło. Bijąc się w piersi za naiwność, sprawdziłem przy okazji, jak przygotowuje się budżet NSW oraz co słychać w Akademii Kopernikańskiej. W pierwszej sprawie znalazłem wyjaśnienia W. Murdzka, wiceministra edukacji i nauki. Powiedział, że nakłady na NSW mają wynieść 37,1 mld zł, co oznacza wzrost o 3,4 mld zł w porównaniu z 2022 r., czyli o 10%. Jak łatwo zauważyć, jest to o przeszło 7% mniej niż wynosi wskaźnik inflacji. Biorąc pod uwagę wzrost cen, realny budżet NSW jest mniejszy niż w 2022 r. PKB wyniósł 3 biliony zł w 2022 i nie będzie wiele wyższy w 2023 r. Znaczy to, że nakłady na NSW wyniosą 1,2% PKB (w rzeczywistości są mniejsze, ponieważ władza wlicza tu pieniądze otrzymane z UE), a więc nadal znacznie poniżej zalecanej średniej europejskiej, wynoszącej 2%. Różne przechwałki W. Murdzka o wzroście płac czy przeszło miliardzie zł na NCN przypominają propagandę z końca 1970 r., gdy epatowano spadkiem cen lokomotyw, co miało równoważyć wzrost cen mięsa. Szkoda, że Pan wiceminister nawet nie zająknął się o aferach w NCBR,

ponieważ wiele mówią o dystrybucji pieniędzy na badania naukowe. W. Murdzek konkluduje: „Środków na naukę jest zawsze za mało. Abyśmy mogli starać się o więcej, musimy do podniesienia nakładów przekonać nie tylko decydentów, ale także społeczeństwo. Właśnie te konkretne projekty i inwestycje, sposób ich realizacji, pokazują, jak ważna jest nauka, co dokładnie nasi badacze robią, jak ich praca wpływa na rozwój gospodarczy i społeczny”. Zdumiewające, że żyjemy w kraju, w którym jeden z zarządzających sektorem NSW, czyli właśnie decydentów, musi być przekonywany, że „praca [badaczy] wpływa na rozwój gospodarczy i społeczny”. Nawet jeśli przesadzam, twierdząc, że W. Murdzek nie jest przekonany o roli NSW w społeczeństwie, to jest raczej oczywiste, że próbuje przenieść odpowiedzialność za to, że „środków na naukę jest zawsze za mało” z dysponentów władzy na jakichś „my” i społeczeństwo. Trzeba stawiać sprawę jasno – to rządzący są odpowiedzialni za stworzenie właściwych warunków do funkcjonowania NSW w Polsce. Tak czy inaczej, szkoda, że pierwsza część żartu w PAUzie Akademickiej okazała się fałszywa.

Skoro nie ma szans, aby nakłady na NSW wzrosły do 100 mld w przewidywalnym czasie, nie ma obawy, że 66 mld zostanie przekazanych Akademii Kopernikańskiej, działającej pod patronatem Prezydenta RP, Prezesa Rady Ministrów oraz Ministra Edukacji i Nauki, a więc polityków. Rozpoczęła swój byt Światowym Kongresem Kopernikańskim, odbyłym w dniach 19–21 II 2023. Określono jej strukturę i powołano mniej więcej połowę (44 na 100) członków. Tak zwane Izby Akademii Kopernikańskiej mają odpowiadać dziedzinom badań jej patrona. Moją uwagę przykuła Izba Filozofii i Teologii, ponieważ połączenie tych dwóch specjalności w jednej jednostce idzie w dokładnie przeciwnym kierunku niż program samego Kopernika, który je rozdzielał. Notabene nawet średniowieczne uniwersytety były bardziej roztropne i nie miały fakultetu filozoficzno-teologicznego. Jest oczywiste, że Akademia Kopernikańska pochłonie sporo pieniędzy z rzeczywistego, a nie wymyślanego budżetu NSW w Polsce, natomiast trudno wypowiadać się na temat wartości Programu Kopernikańskiego, chociaż plon lutowego kongresu nie poraża. Szumnie reklamowana Deklaracja Toruńska, postulująca wolność badań naukowych, została podpisana przez przedstawicieli „aż” 9 państw, mianowicie: Polski (minister), Czech (wiceminister), Gruzji (minister), Iraku (wiceminister), Malty (konsul honorowy), Rwandy (ambasador), Słowacji (wiceminister), Ukrainy (wiceminister) i Wielkiej Brytanii (charge d'affaires), a więc osób o umiarkowanej randze politycznej. W sumie twierdzą, że wiadomość, od której rozpocząłem niniejszy felieton, skłania do wisielczego humoru naukoznawczego, nie tylko primaaprilisowego. Nic nie wskazuje, aby obecni decydenci RP rozumieli potrzeby nauki w Polsce.

JAN WOLEŃSKI

Uniwersytet Jagielloński

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Janusz Limon, Ewa Lipska, Piotr Sztompka, Marta Wyka, Jakub Zakrzewski.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej M. Kobos, Piotr Malecki, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

OCzekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.